10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: [illegible]

Rok I. | Nr. 230.

Kraków, piątek 29 listopada 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Głębokie oburzenie w całej Francji z powodu ataku na Marsylję.

(=) **Vichy**, 28 listopada. **„Bombardowanie Marsylji przez lotnictwo brytyjskie — jak stwierdza oficjalny komunikat, wydany w Vichy — wywołało w całej Francji głębokie oburzenie, które po podaniu do wiadomości pierwszych szczegółów, przybiera na rozmiarach.**

Już poprzednio powtarzające się ataki bombowe na okolice okupowane, które pociągnęły za sobą nietylko zniszczenie francuskich portów i miast, ale także liczne ofiary wśród francuskiej ludności cywilnej, były faktem szczególnie bolesnym. — Okoliczność jednak, że samoloty angielskie dokonały ataku **na wolną strefę**, mianowicie **na główny punkt wyjściowy handlu zamorskiego**, musi wywołać jeszcze większe zaniepokojenie".

„Zawieszenie broni — stwierdza w dalszym ciągu komunikat — postanawia, że **Francja stoi obecnie poza ramami konfliktu.** Francja zastosowała się niezwłocznie do postanowień układu o zawieszeniu broni i będzie się do nich w przyszłości stosowała. Francja, jak to jest powszechnie wiadomem, nie stanowi pod żadnym względem bazy jakiejkolwiek akcji wojskowej którejkolwiek ze stron prowadzących wojnę. Jest to główny port handlowy rozbrojonego kraju, który odnośnie do swego stanowiska nie posiada żadnych tajemnic. Nalot na to spokojne miasto, a następnie wiadomość o zrzuceniu bomb i ofiarach wśród kobiet, wywołały najpierw powszechne zdumienie. Nikt nie mógł uwierzyć w możliwość napadu podobnego. Niezwłocznie wdrożono dochodzenia, które wykazały, że **niewybuchłe bomby i znalezione antywłoskie ulotki były pochodzenia brytyjskiego".**

Że fakt bombardowania Marsylji przez lotników angielskich przyjęła opinja publiczna ze zdziwieniem i oburzeniem. Pismo podkreśla, że Marsylja nigdy nie posiadała charakteru miasta przemysłowego i na jej terenie niema żadnych fabryk. Jest ona miastem otwartem, w którem z pogwałceniem wszelkich elementarnych praw ludzkich i przy naruszeniu przepisów wojskowych, kobiety i osoby cywilne odniosły rany. Jeśli Anglja może mieć wytłumaczenie na powtarzające się stale ataki angielskiego lotnictwa na porty francuskie w okupowanej części Kanału la Manche, to nie może spotkać się z usprawiedliwieniem za wstrętny zamach na Marsylję.

Głosy prasy francuskiej.

(=) **Genewa**, 28 listopada. **Z Vichy donoszą: Bombardowanie Marsylji przez angielskich lotników oceniają dzienniki w nieokupowanej części Francji jako zamach, trudny do zakwalifikowania.**

Zbliżony do osoby wicepremjera Lavala dziennik **„Moniteur"** zwraca uwagę na fakt, że ciosy zadawane zwyciężonej i rozbrojonej Francji w okresie jej nieszczęścia, zadawane są przez Anglję. Po Mars el Kebir i Dakarze przyszła kolej na Marsylję, jako miejscowości wybranych przez Anglików i jako ich ofiary. W Londynie powtarza się stale jakoby Anglja pragnęła jedynie szczęścia dla Francji i prawdopodobnie tylko dlatego czyni się inaczej, zaś emigranci francuscy pozwalają sobie na oczernianie mężów stanu, kierujących francuską nawą rządową.

Nie można się tedy dziwić, że ten nowy cios, skierowany tym razem nie w kolonje, lecz w metropolję Francji, musiał wywołać ogólne i powszechne oburzenie i zdenerwowanie. Po zamachu na Mars el Kebir rozpowszechniali Anglicy rzekome przyczyny tego kroku, podobnie jak po zamachu na Dakar. Argumenty te zostały w sposób kategoryczny odparte. Ciekawą jest rzeczą jakie powody obecnego zamachu wymyśli Londyn, zamachu którego przedmiotem była ludność Marsylji i którego ofiarą padli wyłącznie tylko Francuzi. Świat wydał już swój sąd o Anglji.

„Journal" w podobny sposób podkreśla,

Protest Francji w Londynie.

(=) **Berno**, 28 listopada. **Jak wynika z wydanego w Vichy oficjalnego komunikatu francuskiego rządu w sprawie bombardowania Marsylji, miał francuski rząd wystosować energiczną notę protestacyjną przeciwko nieodpowiedzialnemu i trudnemu do zakwalifikowania zachowaniu się brytyjskiego lotnictwa, przytem domagając się od rządu angielskiego odpowiedniego odszkodowania.**

Protestacyjna nota doręczona została rządowi w Londynie za pośrednictwem ambasady Stanów Zjednoczonych, która po zerwaniu stosunków dyplomatycznych angielsko-francuskich reprezentuje interesy Francji.

* * *

Jak z Vichy donoszą, zabite wskutek bombardowania Marsylji przez lotników angielskich osoby, mają być wyłącznie kobietami, w czem pewna 97-letnia staruszka. Zranieniom uległy 3 mężczyźni, jedna kobieta i 6-letni chłopiec.

Walki z samolotami angielskiemi.

(§) **Berlin**, 28 listopada. **Przedpołudniem dnia 26 listopada angielski samolot bojowy typu Lokhead zaatakował na wodach Morza Północnego niem. statek patrolowy.** Mimo wzburzonego morza udało się statkowi **zmusić samolot do zawrócenia z drogi dzięki celnym pociskom dział przeciwlotniczym.**

W godzinach popołudniowych **zaatakowały na wodach Morza Północnego dwa angielskie samoloty torpedowe dwie niemieckie łodzie patrolowe**, które otworzyły silny ogień z dział, uniemożliwiając nieprzyjacielskim samolotom celność pocisków, **dzięki przemyślanemu manewrowi obronnemu.** Mimo wzburzonych fal morskich i niekorzystnej widoczności **udało się zestrzelić jeden z atakujących samolotów.** Zdołano przytem ocalić członka obsady samolotu nieprzyjacielskiego, który odniósł ranę. Łodzie patrolowe wyszły z tej akcji bez uszkodzeń.

Premjer dr Tuka złożył rządowi sprawozdanie.

(=) **Bratysława**, 28 listopada. Słowacki premjer i minister spraw zagranicznych dr Tuka złożył po powrocie z Berlina sprawozdanie rządowi słowackiemu o wynikach rozmów, przeprowadzonych w Berlinie. Słowacki parlament jednogłośnie przyjął decyzję w sprawie przystąpienia Słowacji do paktu trzech, wyrażając za to wdzięczność państwu niemieckiemu.

Premjer dr Tuka otrzymał od ministra spraw zagran. Japonji Matsuoka depeszę gratulacyjną z racji przystąpienia Słowacji do paktu trzech mocarstw.

Hrabia Grandi opuścił Berlin.

(§§) **Berlin**, 28 listopada. We wtorek wieczorem, po 2-dniowym pobycie, opuścił Berlin minister sprawiedliwości Włoch, hr. Dino Grandi, który ostatnio bawił w Niemczech jako gość niemieckich organizacyj prawniczych.

Ministra Grandi'ego pożegnał na dworcu minister Rzeszy i Generalny Gubernator dr. Frank.

Nagły zgon egipskiego ministra obrony kraju.

(=) **Genewa**, 28 listopada. **Egipski minister obrony kraju Yunis Pasza Saleh — jak Reuter dowiaduje się z Kairo — zmarł we środę rano na udar serca.**

Śmierć nastąpiła rzekomo w pociągu, którym zmarły minister udawał się z Kairo do Fayun, gdzie wraz z królem Farukiem miał dokonać otwarcia nowych robót publicznych.

Berlin pod wrażeniem mowy Ojca świętego.

(§§) **Berlin**, 28 listopada. **Mowa Ojca św. dotycząca nowego porządku w świecie, oraz udziału wszystkich narodów w korzystaniu surowców, wywołała silne wrażenie w urzędowych kołach niemieckich.**

Koła te wyrażają opinję, że wypowiedziana przez Ojca św. opinja ma wielkie znaczenie dla ludzkości, a równocześnie jest bardzo realistyczna. Świadczy ona o dobrej woli, jaka winna opanować cały świat, aby te państwa, którym przypadły w udziale dobra doczesne, nie mogły wzbraniać się przed sprawiedliwym porządkiem, który odpowiada duchowi czasu, słuszności i jednomyślności.

Ambasador Wilson opuszcza służbę dyplomatyczną.

(=) **Waszyngton**, 28 listopada. **Były ambasador Stanów Zjednoczonych w Berlinie Hugh Robert Wilson żegna się na zawsze ze służbą w dyplomacji.**

Ustąpienie Wilsona, który czynny był w dyplomacji St. Zjednoczonych od roku 1911, nastąpi z końcem bież. roku. W listopadzie 1938 r. opuścił Wilson placówkę dyplomatyczną w Berlinie, zaś w styczniu 1940 zgłosił rezygnację z jej ponownego objęcia. Od tego czasu był on nadzwyczajnym rzecznikiem rządu w sprawach dotyczących stosunków Niemiec ze Stanami Zjednoczonemi.

Nowy ambasador angielski w Portugalji.

Berno, 28 listopada. Ambasadorem angielskim w Lizbonie, na miejsce sir Walforda Selby, który przebywał na tem stanowisku od r. 1937, został mianowany dawny ambasador angielski w Paryżu, sir Ronald Hugh Campbell.

Aresztowanie amerykańskiego wicekonsula w Hanoi.

Medjolan, 28 listopada. **Wicekonsul Stanów Zjednoczonych w Hanoi Lilen i korespondent „United Press" zostali, jak to donosi „Popolo d'Italia" zaaresztowani przez wartę japońską.**

Aresztowanie zostało umotywowane tem, że obydwaj Amerykanie **dokonywali zdjęć fotograficznych w strefie wojskowej Haifongu.** Konsul amerykański w Hanoi złożył już u władz japońskich odpowiedni protest.

Zakłady uzbrojeniowe pod Burntisland zbombardowane.

Bombardowanie Londynu i Avonmouth.

Berlin, 29 listopada. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Baterje dalekonośne marynarki wojennej wzięły ponownie pod ogień koncentracje okrętów w porcie w Dover.

Stałe niepomyślna pogoda ograniczyła działalność lotnictwa. Mimo to samoloty bojowe zrzuciły bomby w nocy na 27 listopada i wczoraj za dnia na Londyn i Avonmouth. Jeden samolot bojowy zaatakował przy zapadających ciemnościach zakład zbrojeniowy pod Burntisland w niskim locie i uzyskał dwa trafienia w wielką halę montażową. Dalej bombardowane były Grimsby, lotnisko Great-Driffield i lotnisko pod Lincoln. Udało się uzyskać kilka ciężkich trafień.

Ostatniej nocy kilka brytyjskich samolotów uszkodziło w Niemczech zachodnich przez zrzucenie bomb pewną ilość domów mieszkalnych. Cztery osoby cywilne zostały zabite, kilka rannych.

Cztery samoloty nieprzyjacielskie zostały zestrzelone, pięć samolotów niemieckich zaginęło.

Artylerja przeciwlotnicza uniemożliwiła atak bryt. lotnictwa na stolicę Rzeszy.

(§§) **Berlin**, 28 listopada. **W nocy z 26 na 27 listopada znaczna liczba samolotów brytyjskich zamierzała dokonać ataku na stolicę Niemiec.**

Na skutek gwałtownej akcji artylerji przeciwlotniczej, **nie powiodło się brytyjskim samolotom przedrzeć przez zaporę ogniową.** Samoloty nieprzyjacielskie ograniczyły się więc do zrzucenia kilku bomb na najodleglejsze krańce miasta, poczem nie osiągnąwszy jego centrum, zawróciły z drogi. Szkody, jakie powstały wśród domów i na polach, są nieznaczne.

Proces w Riom rozpocznie się za 3 tygodnie.

(=) **Vichy**, 28 listopada. Z Riom donoszą, że obecnie czynione są tam techniczne przygotowania do wielkiego procesu przeciw tym, którzy przygotowali klęskę Francji. Należy się liczyć z tem, iż te przygotowania będą ukończone w ciągu przyszłego tygodnia, wobec czego zakończenia procesu należy oczekiwać prawdopodobnie w połowie grudnia br.

Bułgarja należy do mocarstw osi.

Sofja, 28 listopada. W wielkiej mowie, wygłoszonej w parlamencie bułgarskim, oświadczył we wtorek b. premjer bułgarski prof. Aleksander Zankoff, **że w obecnym konflikcie między mocarstwami osi i Anglją Bułgarja stoi po stronie mocarstw osi.**

„Dzisiaj stoją naprzeciw siebie — mówił Zankoff — dwa systemy światowe w walce. System socjalistyczny, reprezentowany przez Niemcy, Włochy i Z. S. R. R., a naprzeciw niego system kapitalistyczny, który reprezentowany jest przez Anglję i Stany Zjednoczone. Bułgarja należy bez żadnych wątpliwości do systemu socjalistycznego i głównem zadaniem jej polityki musi być najściślejsza współpraca z państwami socjalistycznemi, gdyż tylko te państwa mogą zagwarantować Bułgarji niezawisłość na przyszłość".

Okręt norweski zaginął.

(=) **Oslo**, 28 listopada. „Norweska Gazeta Handlu i Żeglugi" donosi o zaginięciu norweskiego statku motorowego „Touraine" pojemności 5.811 ton, odbywającego kurs w służbie angielskiej. Cała załoga została wyratowana.

Amerykańskie horoskopy.

Kraków, 28 listopada. Amerykańskie czynniki miarodajne zajmują się obecnie badaniem strategicznego położenia na wypadek wojny między Stanami Zjednoczonemi a Japonją. Ciekawe, że cały szereg fachowców i znawców z kontradmirałem Stirlingiem, b. szefem sztabu floty wojennej na czele, staje otwarcie na stanowisku, **że strategiczna pozycja Stanów Zjednoczonych jest niekorzystną** i że amerykańska flota z powodu braku odpowiednich baz strategicznych **wogóle nie może myśleć o przeciwstawieniu się Japonji**, pomijając fakt, że może zostać pobitą i na własnych morzach. Z drugiej strony Stany Zjednoczone też nie mogłyby się zdecydować na przesunięcie swej floty z oceanu Spokojnego i wysłanie jej na Atlantyk, bo to **umożliwiłoby Japończykom podjęcie wielkiej ofensywy na wschodnie wybrzeża Ameryki.** Anglja też nie byłaby w stanie pomóc Ameryce przeciwko Japonji, bo **flota angielska doznała już bardzo poważnych strat w obecnej wojnie**, a sama Anglja potrzebuje dziś obcej pomocy.

Badając możliwości wpłynięcia obydwu wielkich flot na wody Pacyfiku, można dojść do następującego wniosku:

Flota amerykańska stacjonuje częściowo na wodach Hawajskich, gdzie ma dobrą bazę operacyjną. Ponadto w jej rękach znajduje się jeszcze jedna baza na Alasce. **Jednak te bazy, które leżą na linji Alaska—Hawaj—Panama, mogą służyć amerykańskiej flocie jedynie do defensywy.** Ofensywa amerykańskiej floty byłaby uzależnioną przedewszystkiem od obsadzenia baz na wschodnio-azjatyckich wodach. W tym też celu amerykańscy fachowcy domagali się, ażeby Stany Zjednoczone zapewniły sobie możność wykorzystania baz Singapooru i Hong-Kongu. Jednak i te bazy miałyby dla Stanów Zjednoczonych bardzo wątpliwą wartość, gdyż **Japonja mogłaby bardzo łatwo zniszczyć je przy pomocy swej floty i lotnictwa.**

W przeciwieństwie do tego, cośmy wyżej powiedzieli o strategicznem położeniu Stanów Zjednoczonych, **położenie Japonji jest bezwątpienia korzystniejsze**, już chociażby dlatego, że ta ostatnia ma na swoich wodach daleko wysunięte i dobrze rozbudowane bazy dla floty i lotnictwa. Każda akcja amerykańskiej floty na wodach japońskich natrafiłaby na silny opór dobrze uzbrojonego wroga, który ponadto ma możność szybkiego wzmocnienia swych baz. Stany Zjednoczone — jak wydaje się — wogóle **nie miałyby zamiaru rozpoczynania akcji ofensywnej przeciw japońskim wyspom**, bo zgóry są przekonane, że każdy taki atak musiałby się skończyć niepowodzeniem. Świadczy o tem też i **bitwa pod Czuszimą**, rozegrana w czasie wojny japońsko-rosyjskiej w roku 1905. Chociaż flota rosyjska miała wówczas zdecydowaną przewagę, została jednak w zupełności zniszczoną przez admirała Togo.

Amerykańscy fachowcy dochodzą do wniosku, że Stany Zjednoczone nie mogłyby zaatakować Japończyków na ich własnych wodach, gdyby flota amerykańska nie była conajmniej **o 200 procent silniejszą od floty japońskiej.** Wobec tego, że jeszcze jest bardzo daleko do takiego rozrostu floty Stanów Zjednoczonych, te ostatnie mogą liczyć na wypadek konfliktu jedynie na akcję defensywną.

W Ameryce wierzą wprawdzie, **że z tych samych powodów i flota japońska nie mogłaby przejść do ofensywy przeciwko amerykańskim wschodnim wybrzeżom**, mimo wszystko boją się, by flota japońska na Pacyfiku nie zagroziła amerykańskiemu handlowi. Ponadto **Japończycy mogliby podejmować groźne naloty na olbrzymie miasta amerykańskiego zachodu**, a co najważniejsze poważnie zagroziliby amerykańskim i angielskim posiadłościom na indyjskich i chińskich wodach. Niektórzy Amerykanie przypuszczają, że Hong-Kong, Singapoore oraz Filipiny, które pozostają pod protektoratem Stanów Zjednoczonych, już na samym początku ewentualnej wojny **mogłyby się znaleźć w japońskich rękach.**

Dlatego też w ewentualnej wojnie z Japonją **Ameryka musiałaby z miejsca ponieść klęski.** Wątpliwem jest, czy stan ten mógłby się zmienić nawet po kilku latach wojny, bo wiadomo, że Japonja też nie patrzy się z założonemi rękoma na rozbudowę (planowanej narazie) amerykańskiej floty.

Ale wojna czy pokój z Japonją zależy przedewszystkiem od samej Ameryki, która znajduje naprawdę wiele przyczyn do zastanowienia się.

Dekanosow w drodze do Berlina.

Moskwa, 28 listopada. **Mianowany ambasadorem Z. S. R. R. dotychczasowy zastępca komisarza ludowego spraw zagranicznych Włodzimierz Grzegorzewicz Dekanosow, opuścił Moskwę, udając się w drogę do Berlina dla objęcia nowej placówki.**

Na pożegnanie Dekanosowa przybył na dworzec ze strony sowieckiej zastępca przewodniczącego rady komisarzy ludowych i zastępca komisarza spraw zagranicznych Wyszyński z kierownikami wydziałów komisarjatu spraw zagranicznych, wśród których znaleźli się również uczestnicy ostatniej podróży Mołotowa do Berlina. Pozatem przybył niemiecki ambasador hr. von der Schulenburg z członkami ambasady niemieckiej, ambasador Turcji i Iranu, posłowie Rumunji, Jugosławji i Grecji, afgański charge d'affaires, jak również przedstawiciel republiki Tuwa. W podróży towarzyszy Dekanosowi kilku członków ambasady sowieckiej w Berlinie.

Współczesna sylwetka.

Włodzimierz Grzegorzewicz Dekanosow.

Nowy ambasador rosyjski w Berlinie.

Moskwa, w listopadzie.

Prezydjum najwyższego sowietu Z. S. R. R. zamianowało przed niedawnym czasem, jak to donosiliśmy, nowego ambasadora w Berlinie. Człowiekiem, który obejmuje obecnie tę najważniejszą placówkę dyplomatyczną Z. S. R. R., jest **dotychczasowy zastępca komisarza ludowego dla spraw zagranicznych Włodzimierz Grzegorzewicz Dekanosow.** Dotychczasowy ambasador sowiecki w Berlinie Szkwarcew, który pracował na tej placówce od dnia 2 września 1939, został odwołany i od kilku dni przebywa w Moskwie.

42-letni dzisiaj Dekanosow, którego uważa się za męża zaufania Stalina, jest, podobnie jak i przywódca Rosji sowieckiej, **Gruzinem z pochodzenia.** Także i jego żona jest Gruzinką. W swem mieście rodzinnem Baku w Aserbejdżanie, nad morzem Kaspijskiem, wszedł on w ścisły kontakt z rozmaitemi narodowościami Bliskiego Wschodu i opanował najważniejsze ich narzecza. — Uczęszczał do gimnazjum w Tyflisie i poświęcił się następnie studjom uniwersyteckim.

Karjerę swoją rozpoczął początkowo **w służbie wewnętrzno-administracyjnej Republiki Sowieckiej Gruzji**, gdzie przez dłuższy czas dzierżył najwyższe stanowiska aż do komisarza ludowego i zastępcy szefa rządu. Jako przyjaciel i najbliższy współpracownik obecnego komisarza spraw wewnętrznych Berija, przeniósł się pod koniec r. 1938 do Moskwy. Powołanie go do komisarjatu spraw zagranicznych było postanowione, według obecnie przedłożonych urzędowych dat, **jeszcze za czasów Litwinowa**, a mianowicie w kwietniu 1939. Oficjalnie podano do wiadomości tę nominację jednak **dopiero w dniu 19 czerwca 1939.**

Funkcje, które wykonywał Dekanosow w moskiewskim komisarjacie spraw zagranicznych, **odpowiadają funkcjom sekretarza stanu.** Interesował się on szczególnie **sprawami Bliskiego Wschodu i Bałkanów.** Pozatem podporządkowane mu były sprawy konsularne i administracyjne oraz personalne. Jego polityczne stanowisko charakteryzuje najlepiej fakt, że **należał on do komitetu centralnego partji komunistycznej.** Jest on członkiem najwyższego sowietu Z. S. R. R. Zewnętrznie przedstawia się dość niepozornie, jest niskiego wzrostu, jednak posiada ostro zarysowany, typowo kaukaski profil i ostro patrzące szare oczy. Dekanosow zalicza się niewątpliwie **do najbardziej reprezentatywnych postaci dyplomacji sowieckiej.**

W Berlinie Dekanosow nie jest człowiekiem nieznanym, gdyż należał do świty Mołotowa, który w dniu 12—14 listopada gościł w stolicy Rzeszy. Dekanosow brał wówczas udział we wszystkich ważnych naradach, odbytych przez Mołotowa z niemieckimi mężami stanu.

Rozstrzelanie eksministrów rumuńskich.

Bukareszt, 28 listopada. **We środę o godz. 1.30 w więzieniu wojskowem Jilavy grupa legjonistów rozstrzelała 64 więźniów politycznych, wśród których znajdowało się kilku eksministrów i generałów.**

Rozstrzelanych 64 działaczy politycznych czyni się odpowiedzialnymi za zamordowanie przywódcy legjonistów Codreanu i wielu innych działaczy legjonowych. Do rozstrzelanych należy dawny premjer i minister wojny **gen. Argescheanu**, dawny minister bezpieczeństwa i prefekt policji Bukaresztu gen. **Gabrjel Marinescu**, dawny szef tajnej służby **Moruzow**, który dla **exkróla Karola zorganizował własną akcję szpiegowską i informacyjną.** Rozstrzelani również zostali zastępca szefa tajnej policji Stefanescu, generał żandarmerji Benglin i dwaj majorowie żandarmerji, którzy wydali polecenie przed dwoma laty rozstrzelania Codreanu i 13 innych legjonistów, dalej 14 feldwebli żaudarmerji, którzy sami dokonali zastrzelenia Codreanu. Wszyscy ci polityczni więźniowie zostali już zasądzeni.

Liczne osobistości dawnego reżimu zostały aresztowane we środę rano. Policjanci Żelaznej Gwardji zjawiali się w mieszkaniach i zabierali ze sobą podejrzanych. **Wśród ostatnio aresztowanych znajduje się ostatni premjer reżimu Karola, Gigurtu, dawny premjer Argetoianu, gen. Ilasievici, który był ostatnim szefem gabinetu wojskowego króla Karola.**

Speaker radja rumuńskiego przypisał we środę w południe rozstrzelanie 64 więźniów politycznych „zbłądzeniu młodzieńczej mentalności“. Dodał przytem, że przestępcy, którzy przyczynili się do śmierci Codreanu, zostali w identyczny sposób ukarani, jak niegdyś Codreanu i jego najwierniejsi towarzysze. Mimo wszystko jednak wyrządzono wielką szkodę.

W czasie dnia zebrała się rada gabinetowa. Jak wiadomo, wszyscy generałowie armji oddali się do dyspozycji gen. Antonescu na konferencji, która miała miejsce we środę przedpołudniem. Prasa rumuńska nie zamieściła narazie żadnych wiadomości o ostatnich wydarzeniach.

Komunikat prezydjum rady ministrów.

Bukareszt, 28 listopada. Prezydjum rady ministrów opublikowało oficjalny komunikat, w którym oświadczono, że w nocy z 26 na 27 listopada grupa legjonistów, zatrudniona przy ekshumacji zwłok Codreanu i innych legjonistów, zamordowanych w więzieniu wojskowem w Jilavie, wtargnęła do więzienia i zastrzeliła kilku znajdujących się tam więźniów politycznych. Legjoniści ci widzieli w zastrzelonych winnych zamordowania Codreanu i innych legjonistów.

Gen. Antenescu i Horia Sima nie pochwalają tego czynu. Gen. Antonescu i ruch legjonowy występuje w obronie sprawiedliwości i ładu. Sprawcy będą surowo ukarani.

Apel Horii Simy do legjonistów.

Bukareszt, 28 listopada. Horia Sima wystosował apel do ruchu legjonowego, w którym oświadczył: „istnieje jedno jedyne prawo: ratowanie ojczyzny. Wszelka inicjatywa jednostek grozi ojczyźnie, jest przestępstwem i będzie ukarana. Rozkazuję wszystkim legjonistom pozostanie na linji Kapitana, który nakazywał nam zawsze sprawiedliwość“. Apel kończy się słowami: „Koledzy! Porządek i dyscyplina!“.

W dalszym apelu do legjonistów Horia Sima w imieniu ruchu legjonowego ponownie oświadczył wierność gen. Antonescu i bezwarunkowe oddanie się szefowi rządu. Każde odchylenie pojedynczych legjonistów lub pojedynczych grup legjonowych od linji ustalonej przez gen. Antonescu i Horię Sima będzie surowo karane.

Zagadkowe eksplozje w Zagrzebiu.

Belgrad, 28 listopada. **We wtorek wieczorem miały miejsce w Zagrzebiu dwa zagadkowe wybuchy petard w nocnych lokalach, a mianowicie w teatrzyku „Monokel“ oraz w barze „Apollo“.**

Wybuchy wyrządziły tylko nieznaczne szkody, ofiar w ludziach nie było. Podrzucenie środków wybuchowych przypisuje się chorwackim nacjonalistom jako protest, przeciwko aktorowi nazwiskiem Herceg, który śpiewał polityczne kuplety, a na drugi dzień został aresztowany przez policję.

We środę doszło do **wielkiej bijatyki między studentami uniwersytetu w Zagrzebiu.** Nieporozumienie powstało na tle zebrania chorwackiej partji ludowej, która chciała zaprotestować przeciwko skrajnie nacjonalistycznej organizacji studentów chorwackich, t. zw. frankistów, zmierzających do zwalczania istniejącego porządku.

Frankiści obsadzili uniwersytet i nie dopuścili studentów ludowców. Ci jednak znaleźli drzwi do piwnicy, które były otwarte i wtargnęli do wnętrza, poczem na schodach doszło do ogólnej bijatyki. Ilość kontuzjonowanych studentów jest nieznana, ponieważ ranni w obawie przed policją pochowali się. Policja otoczyła gmach uniwersytetu, a gdy wezwanie do spokoju nie poskutkowało, wkroczyła do budynku i zaaresztowała wielu studentów.

W południe na uniwersytecie panował już spokój. Prawdopodobnie uniwersytet zostanie na kilka dni zamknięty.

Rozwiązanie organizacyj anarchistycznych.

Berno, 28 listopada. Szwajcarska rada związkowa postanowiła rozwiązać wszelkie organizacje anarchistyczne i komunistyczne, które istnieją w Szwajcarji, powołując się na postanowienia konstytucyjne odnośnie do ochrony kraju i utrzymania neutralności. Zakaz ten rozciąga się również i na organizacje, które chciałyby powstać w miejsce rozwiązanych obecnie organizacyj.

»Serwantka«

(Ze wspomnień)

Pamiętam, jak dziś te dni, poprzedzające dzień św. Mikołaja. Były one zawsze dla mnie katuszami nie do zniesienia. Zrazu nieśmiało marzyłem o tem, co mogę dostać, roiłem przypuszczenia, dociekania. Swoim dziecięcym sprytem chciałem wyłowić z rodziców i rodzeństwa choćby niejasne określenie tego, czem mi mieli zamiar sprawić niespodziankę. „Choć pierwszą literkę, powiedz, babuniu!“ — nudziłem szeptem. — „No, powiedz, musisz powiedzieć!“

Doczekałem się groźnego namarszczenia brwi i surowego ofuknięcia: „Jonasz jest natrętnym nudziarzem!“

Niestety w owym czasie miałem owo nieszczęśliwe imię, które używane w skrócie „Jo“, było całkiem znośne, w całości jednak brzmiało jak przezwisko: Jonasz. Nie wiem, komu przyszło do głowy obdarzyć mnie tak potwornem imieniem.

Zmiażdżony gniewnem napomnieniem, wyśmiany przez starszą siostrę lekceważąco „głupi Jo“, skryłem się w zakamarkach mieszkania, dając wtedy upust najzuchwalszym marzeniom.

Był pewien okres mego życia, kiedy wyobraźnię moją zajęła piękna dama w rokokowej fryzurze blond włosów, w różowej krynolinie i niepokalanej bieli koroneczek, widocznych z pod brzeżka sukni. W rączkach trzymała wachlarz z kości słoniowej, nabijany szafirami i jedwabną chusteczkę. Na przegubach, delikatnych, jak u dziecka, błyszczały drogie bransolety, inkrustowane perełkami. Maleńkie, różowe pantofelki zdobiły jej filigranowe nóżki.

Dama miała błękitne oczy, skryte za ciemnemi, długiemi rzęsami, a rozkoszne dołeczki po obu stronach roześmianych ust nadawały jej twarzyczce wyraz figlarnej zalotności.

Dama stała wysoko na komodzie z drzewa cedrowego. Miałem surowy zakaz wdrapywania się tam i dotykania jej. Była ona bowiem figurką z sewrskiej porcelany.

Nazywałem ją „serwantką“. W moim dziecinnym móżdżku coś mi się widać pomyliło. Nie wiem, czy było to skutkiem pomieszania pojęć, czy kojarzenia właściwości pewnych przedmiotów. Tak samo bowiem nie wolno mi się było zbliżać do serwantki, w której, za grubem szkłem, stały najprzeróżniejsze cacka. Serwantkę jednak nazywałem szafą, a moją damę — „serwantką“.

W najśmielszej fantazji bałbym się ją wziąć do rąk. Przyszedł jednak czas, że zacząłem skrycie marzyć o jej wyłącznem posiadaniu. Pragnąłem jej dotknąć, przesunąć choćby najlżejszem muśnięciem dłoni po połyskliwej skórze rąk, przekonać się, czy, także z bliska twarz jej jest tak ciepła, jaką wydawała się różowość, która refleksem od bufiastych rękawków, padała na jej głęboki dekolt.

Dziś nie pamiętam, jak się to stało, że wyjawiłem moje pragnienia. Pewnie wśród gderliwego przekomarzania się mojej babki zdobyłem się na to zwierzenie. Jakżeż to odpokutowałem! Tego dnia wieczorem stałem się pośmiewiskiem całego stołu. Jak dziś słyszę bulgoczący głos mojej babki: „Jonasz chce na Mikołaja dostać serwantkę!“. Gdyby piorun uderzył w dom, nie zapadłoby większe milczenie. Potem ojciec, wlepiwszy we mnie pobłażliwie oczy — zapytał:

— A na cóż ci, Jonaszu, serwantka?

— Ona ma takie śliczne dołki w buzi... i...

Popatrzyli na mnie, jak na kogoś niespełna rozumu. No bo jakże szafa — i — dołki w buzi! Nie pomogło nic. Nie zdążyłem wyjaśnić, zakrzyczeli mnie, zaśmiali. Rzuciłem się w złości na podłogę, jąłem tłuc rękami i nogami, krzycząc:

— Ja chcę serwantkę, muszę mieć serwantkę!

Schwycony za kołnierz, jak psiak za skórę na karku, zrozumiałem tylko:

— Won, szczeniaku, za drzwi! Dostaniesz serwantkę, aż ci się w nocy przyśni!

To był mój najstarszy brat, który odkąd zaczął grywać w piłkę nożną, w ważnych chwilach, gdy mógł zaznaczyć swoją dorosłość, używał specjalnego, boiskowego słownictwa. Ugryzłem go w rękę. W odwecie uderzył mnie brutalnie, dodając:

— A masz! Serwantkę! Ugryź raz jeszcze, to tak ci ją stłukę, że nie usiądziesz!...

Nie ugryzłem. Ból jednak i upokorzenie, jakie musiałem znosić, były ponad moje siły. No i najgorsze to: obraza mojej damy w rokokowej fryzurze i różowej krynolinie. Jej imieniem nazwano tę część ciała, która się nazbyt często w dzieciństwie tłucze. Cóż za potworne, cyniczne porównanie! Ze wstydu, ze wstydu za nich wszystkich, nie mogłem spojrzeć na damę przez dłuższy czas.

A na Mikołaja — dostałem w prezencie — rózgę! Wprawdzie owiniętą w srebrzony, wytłaczany papier, niemniej jednak — rózgę. Rozumiałem o co chodzi. Płakałem po kątach z wściekłego żalu, ale zaciąłem się i nie dałem tego po sobie poznać. Zaważyło to jednak bardzo na mojej psychice: od tej pory znienawidziłem dzień św. Mikołaja. I to pozostało we mnie na długo.

Mały Jo zmienił się w większego nieco Jony, jak mnie potem kokieteryjnie i zlekka snobizujące nazwały pensjonarki, wymawiając to „Jony“ pretensjonalnie angielskim akcentem. Jego niechęć jednak do darów mikołajowych nie zmniejszyła się ani o jotę. Wprost przeciwnie. Męczyło mnie stale przeczucie jakiegoś niemądrego żartu, do którego tak wspaniale nadawało się moje imię — Jonasz.

Cóż takiemu bowiem, którego jakiś pra-

Trzy angielskie okręty trafione przez włoskie bomby.

Bitwa morska angielskich i włoskich sił morskich.

Rzym, 29 listopada. Włoski komunikat wojskowy z czwartku brzmi następująco: Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** wojska 11 armji podjęły w ciągu dnia wczorajszego na rozmaitych miejscach ukoronowane sukcesem kontrataki. Dwie eskadry lotnicze, obejmujące kilkaset maszyn, współpracowały na taktycznym obszarze z siłami lądowemi i pozatem bombardowały następujące nieprzyjacielskie objekty: lotnisko w Cozani, gdzie 9 samolotów zostało zniszczonych, z których pięć spłonęło, lotnisko we Florinie, gdzie pięć samolotów myśliwskich typu PZL podpalono, jak również dworzec we Florinie. Wszystkie włoskie samoloty powróciły do swych baz.

Jedna z włoskich formacyj marynarki weszła z kontakt wczoraj popołudniu w czasie podróży na południe od Sardynji **z angielską eskadrą, płynącą od zachodu**, która składa się z kilku okrętów linjowych, jednego lotniskowca i licznych krążowników. Podczas walki okręty włoskie pewnie trafiły i uszkodziły **krążownik typu „Kent" i krążownik typu „Birmingham"**. Nieprzyjacielski pocisk trafił jeden z włoskich krążowników „Fiume", ale nie eksplodował. Jeden z włoskich kontrtorpedowców „Lanciere" został ciężko trafiony i odholowany do pewnej bazy. Artylerja przeciwlotnicza włoskich jednostek zestrzeliła dwa nieprzyjacielskie samoloty.

Podczas gdy po zastanowieniu ognia nieprzyjacielska eskadra szybko oddaliła się w kierunku południowo-wschodnim zostaga pewnie doścignięta ok. 200 km od Sardynji przez włoskie formacje bombowe S 79, w otoczeniu samolotów myśliwskich. **Lotniskowiec, jeden okręt linjowy i krążownik zostały trafione bombami ciężkiego kalibru.** Przez przeprowadzony następnie wywiad lotniczy skontrolowano, że okręt linjowy stał na miejscu, płonąc.

W zażartych walkach powietrznych między włoskimi myśliwcami a samolotami, startującemi z lotniskowca, zestrzelono pięć nieprzyjacielskich samolotów. Jeden włoski samolot CR 42 i jeden samolot wywiadowczy nie powróciły do swych baz.

Na Czerwonem Morzu jedna z włoskich łodzi podwodnych „Galileo Ferraris" wystrzeliła w dniu 26 bm. trzy torpedy przeciwko trzem płynącym w konwoju parowcom. Wszystkie trzy parowce zostały celnie trafione i zatopione.

Nowy ambasador Stanów Zjedn. w Vichy.

Waszyngton, 28 listopada. **Prezydent Roosevelt zamianował ambasadorem Stanów Zjednoczonych przy rządzie francuskim admirała Leahy.** Admirał Leahy był dawniej szefem floty Stanów Zjednoczonych a ostatnio dzierżył funkcje gubernatora Portoriko.

Mianowanie admirała Leahy ambasadorem Stanów Zjedn. na miejsce Bullita zostało powitane przez urzędowe koła francuskie z zadowoleniem. Istnieje przekonanie, że dawny szef floty amerykańskiej jest nietylko prawdziwym przyjacielem Francji, ale także przywiązuje się do tego faktu głębsze znaczenie, widząc w nim gest Waszyngtonu, kładący kres pogłoskom o zamiarze nieuznania rządu francuskiego.

Czy Anglja zajmie porty irlandzkie?

(—) **Nowy Jork**, 28 listopada. Z Waszyngtonu donosi „New York Enquirer" jakoby Anglja czyniła wysiłki przygotowania opinji publicznej Stanów Zjednoczonych na zajęcie przez Wielką Brytanję portów w Irlandji. Anglja posługuje się w tym celu pewną grupą osób wrogo usposobionych zarówno do Irlandji, jak i do katolicyzmu, które celowo rozszerzają nieprzychylne wiadomości o tym kraju.

Brytyjski agent musiał opuścić Nikaraguę.

(—) **Mexico City**, 28 listopada. **Jak donoszą z Managua, musiał niezwłocznie opuścić teren Nikaragui angielski agent Stewart za rozpowszechnianie zmyślonych wieści na temat działalności zagadkowej „piątej kolumny".**

W uzupełnieniu tej informacji nie można pominąć pewnego szczegółu, mianowicie wychodzący w Managua dziennik „Estrella" przyniósł sensacyjną wiadomość o znalezieniu 42 karabinów wojskowych i pewnego zapasu amunicji w lokalach niemieckiego klubu w Managua. Wiadomość tę przyjęły władze nikaraguajskie z pewną dozą nieufności, mimo to jednak zarządziły przeprowadzenie dochodzeń. Autorem tej kłamliwej informacji okazał się angielski agent Ronald Stewart. Dochodzenia przyniosły przeciwko niemu obciążające dowody, przyczem wyszło na jaw, iż walczył on w hiszpańskich oddziałach czerwonych.

Pierwsze działa dalekonośne.

(k) Już kilkakrotnie słyszeliśmy o zaatakowaniu angielskiego miasta Dover (względnie usiłujących stamtąd wyślizgnąć się okrętów), przez **niemieckie działa dalekonośne**. Jeden z komunikatów dowództwa armji niemieckiej doniósł też, że baterje dział dalekonośnych zaatakowały ponownie angielskie okręty, płynące w konwoju. Mimowoli przypominają się nam pewne szczegóły z **czasów wojny światowej**, kiedy to ze znacznej — wprost fantastycznej, odległości została zaatakowana stolica Francji, Paryż.

Fakt ten miał miejsce w dniu **23 marca 1918 roku**. W jasny dzień padł pierwszy niemiecki ciężki granat w **sam środek Paryża**. Po mieście zaczęły rozchodzić się z błyskawiczną szybkością najfantastyczniejsze pogłoski. Ludność pakowała naprędce najniezbędniejsze rzeczy i śpieszyła na dworce kolejowe, celem ucieczki z miasta.

Paryskie koła urzędowe musiały przedewszystkiem uspokoić miasto za wszelką cenę i w tym celu został wydany specjalny komunikat władz, który dowodził, że **granat ten został zrzucony przez pewien samolot**. Równocześnie nadmieniono w komunikacie, że obrona przeciwlotnicza została wzmocniona i drugi taki wypadek nie będzie mógł się zdarzyć.

Niejako w odpowiedzi na ten komunikat **posypały się na Paryż dalsze granaty**. Tym razem padły one w innych dzielnicach miasta. Paryżanie wierzyli, że Niemcy stoją już przed bramami miasta. Ażeby uspokoić ludność, trzeba było powiedzieć całą prawdę. Ale któż wiedział, gdzie ona jest?

Specjaliści badali odłamki granatów i stwierdzili, że pochodzą one z **działa ciężkiego kalibru**. W Paryżu na każdym kroku słyszało się twierdzenie, że Niemcy podkopali się poza front francuski i z bezpośredniej odległości strzelają na Paryż. Wszyscy francuscy technicy, inżynierowie i fachowcy wojskowi byli przy pracy. Mierzyli, nadsłuchiwali, ale z każdym razem dochodzili do innego wniosku i za każdym nowym wystrzałem bezradnie kiwali głowami.

Od dnia 23 marca do pierwszego maja 1918 roku **naliczono w Paryżu 185 strzałów**, a w czasie od 27 maja do 11 czerwca 104. Moralny stan stolicy Francji był zagrożony. „Gruba Berta", która złamała zawzięty opór licznych belgijskich i francuskich fortec, oraz „Długi Max", który pod Dunkierką, Verdun i Nancy wysyłał ze swej 17-metrowej lufy stalowe pozdrowienia Francuzom z odległości ponad 40 km, stały hen daleko poza frontem. **Działa, które ostrzeliwały Paryż, znajdowały się od tego miasta w odległości o 128 km.** Lufa takiego działa była długa na 34 m, a jeden nabój ważył $2\frac{1}{2}$ t.

Trzy takie działa-olbrzymy stały **w odległości 10 km poza niemieckim frontem**. W późniejszych miesiącach działa te podobnie jak tajemniczo zjawiły się na froncie, tak też tajemniczo zostały rozebrane na części i odwiezione w towarowych wagonach do Niemiec, a **państwom koalicyjnym nigdy nie udało się zbadać tajemnicy ich budowy.**

Wypadki z 1918 roku dziś znów powtarzają się, ale w zupełnie innem już miejscu i wśród zupełnie innych okoliczności.

W kilku wierszach.

Od dnia 20 listopada ruch autobusowy w Londynie zamykany jest o godz. 22.30.

* * *

W myśl haseł walki z nadużyciem alkoholu, rzucanych przez rząd francuski, władze francuskie zamknęły w Marsylji 14 zakładów na rok z powodu sprzedaży napojów, podobnych do absyntu.

* * *

Na wybrzeżu morza Azowskiego w południowo-rosyjskiem mieście portowem Taganrogu wzniesiono ponownie pomnik Piotra Wielkiego dłuta Antokolskiego, który został zburzony po wybuchu rewolucji.

* * *

Na wniosek francuskiego ministra wojny generała Hutzingera utworzone będzie nowe odznaczenie kolonjalne, mianowicie srebrny medal kolonjalny z napisem „Francuska Afryka Zachodnia". Medal ten będzie zdobił pierś żołnierzy, którzy się odznaczyli w walce o Dakar.

* * *

Kongregacja świętych rytuałów w Rzymie opublikowała za zgodą papieża dekret, na mocy którego nie zachodzą żadne przeszkody w rozpoczęciu procesu kanonizacyjnego papieża Piusa X.

* * *

Na skutek orzeczenia naczelnej Komendy armji niemieckiej powołani do służby wojskowej księża mogą odprawiać Msze święte. W wypadku, gdy na miejscu brak ministrantów, wolno do tego celu użyć żołnierzy.

* * *

W związku z rozpoczętemi w Watykanie rekolekcjami Ojciec św. nie będzie do dnia 30 listopada udzielał audjencyj.

Bułgarja podkreśla przyjazne stosunki z Jugosławją.

Sofia, 28 listopada. W parlamencie bułgarskim deputowany partji rządowej Domanoff wygłosił przemówienie, w którem **zaatakował Jugosławję w związku ze sprawą Macedonji.** Cała prasa jugosłowiańska zareagowała bardzo ostro na to wystąpienie, co znowu stało się powodem do wystąpienia prasy bułgarskiej, która zwalcza zapatrywania Domanoffa i podkreśla, że między Bułgarją a Jugosławją istnieje „wieczny pakt przyjaźni", a Bułgarja przywiązuje wielką wagę do **utrzymania dobrych stosunków ze sąsiadami.**

„Nie chcemy twierdzić — pisze „Slovo" — że między Bułgarją a Jugosławją wszystko jest w porządku i że nie istnieją żadne sporne sprawy. Wszystkie jednak sporne sprawy na Bałkanie będą w przyszłości rozstrzygane **przez obustronne porozumienie**, przez wyrozumiałość, a **nie przez rozlew krwi**. To jest także życzeniem wielkich mocarstw, które dzisiaj wywierają wpływ na politykę światową".

Król prasy - lord Rothermere

Sztokholm, 28 listopada. Jak już donosiliśmy, we wtorek zmarł na Bermudach angielski „król prasy" lord Rothermere, licząc 73 lat życia. Jego nazwisko istotne brzmi mr. Harmsworth. Lord Rothermere został w maju br. wysłany przez swego dawnego konkurenta w dziennikarstwie Lorda Beaverbrooka w misji specjalnej do Stanów Zjednoczonych. Natychmiast jednak po przybyciu do Nowego Jorku **Lord Rothermere ciężko się rozchorował i musiał się udać na Bermudy celem kuracji.**

Wraz z lordem Rothermere znika z tego świata jedna z najbardziej charakterystycznych postaci angielskiego świata prasy. W ciągu jego długiego życia **udało mu się połączyć cztery wielkie pisma angielskie**, a mianowicie „Daily Mail", „Evening News", „Sunday Dispatch" a niedawno temu i pismo ilustrowane „Daily Sketch".

Lord Rothermere rozpoczął swoją karjerę, jako skromny dziennikarz. We wszystkich jednak biografjach angielskich podkreśla się, że dzięki niezwykłej zapobiegliwości i zdolnościom udało się lordowi Rothermerowi dojść do **potężnego majątku**. Zarzuca mu się jednak, że jego pisma były dziennikami „rewolwerowemi" i swoją popularność zdobyły sobie przez szerzenie niezdrowej sensacji.

Dzienniki lorda Rothermere stały zawsze na usługach angielskiej polityki i **zawsze popierały akcje rządowe.** Podczas wojny światowej lord Rothermere, będąc ministrem lotnictwa, wydał rozkaz atakowania Niemiec przez lotnictwo.

Od r. 1929 lord Rothermere na łamach swych pism rozpoczął **kampanję przeciwko traktatowi wersalskiemu**, przedewszystkiem zaś **przeciwko klauzulom kolonjalnym**. Jego polityka uważana była w Anglji za **izolacjonizm**. Lord Rothermere wskazywał często na niepokojący stan rzeczy w angielskiem imperjum. Na jego polecenie w „Daily Mail" ukazała się **serja słynnych reportaży o nieludzkich stosunkach w angielskich kolonjach**, jak np. w Nowej Funlandji, jak również w angielskich dzielnicach ubogich, które w całym świecie wywołały wielką sensację.

Od chwili wybuchu wojny lord Rothermere stanął jednak całkowicie po stronie rządu angielskiego a jego dzienniki popierały wszelkie akcje rządowe.

Ryż z jęczmienia.

Wprawdzie przysłowie powiada, że „Nawet w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu", to jednak nie wspomina nic o jęczmieniu. W ostatnich czasach zostały w Słowacji poczynione odpowiednie próby, aby znaleźć jakiś surogat, któryby mógł bodaj w części zastąpić ryż. Chociaż Słowacja otrzyma wkrótce transporty ryżu z Włoch, to jednak będą one mogły pokryć li tylko część zapotrzebowania.

Jak donoszą wszystkie dzienniki w Słowacji, udało się pewnej firmie w Bratysławie wytworzyć ryż z „jęczmienia". Ten surogat, który jest o 40 procent tańszy od ryżu, jest obecnie już dostarczany gospodarstwom domowym, celem poczynienia prób i okazuje się, że bardzo się opłaca. Jeżeli porównamy chemiczny skład ryżu z jęczmieniem, to okaże się, że ten ostatni posiada dużą wartość.

Naczelny redaktor: Leopold Ratschier. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-32. — Administracja: Ernst Kuhlow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 8.

przodek wyszedł z wnętrza wieloryba, można ofiarować! Przypominano mi do obrzydzenia moje pochodzenie, obdarzając mnie czasem złośliwie, a czasem zgoła niemądrze prezentami, w których znak ryby odgrywał dominującą rolę, bądź to w formie, bądź to w materji, bądź w symbolu. Otrzymywałem najprzeróżniejsze głupstwa, które mnie doprowadzały do białej pasji.

Kiedy marzyłem o posiadaniu przygód morskich Londona — otrzymywałem — ichtiologję. „Bo to widzisz pouczające i takie stosowne dla ciebie, Jonaszu..." Gdy wyobraźnia moja zaprzątnięta była modelem statku żaglowego, który pokryjomu starałem się zbudować — znajdowałem na Mikołaja, na moim stoliku nocnym — przybory wędkarskie z dopiskiem: „Abyś ze statku swoich marzeń, na niezmierzonych głębiach oceanów złowił wieloryba, który cię na świat... wydał".

Wiem doskonale, mój ukochany braciszek chciał, zamiast „wydał", ordynarnie napisać „wypluł", odwdzięczyłem się też niebawem, wyrażając ubolewanie, że nie mogę swego połowu zacząć od zarzucenia wędki w jego głowę, która jest zbyt ciasna, by w niej najmniejsza ryba mogła swobodnie popływać.

Aż pewnego dnia zbuntowałem się. Byłem już wtedy prawie mężczyzną i moje kompromitujące imię dało mi się dobrze we znaki. Nie dość tego, że moi przyjaciele naciągali mnie stale na sute libacje, bo to „Jonaszu, pod wielorybka!", ale żadna przyzwoita panna nie chciała mnie bliżej poznać, mimo, że byłem przystojnym chłopcem. Czemżeby mogła zaimponować potem: spotkaniem z Jonaszem?

Zbuntowałem się tedy. Popełniłem świadome fałszerstwo, a zarazem mord na osobie Jonasza. Przerobiłem po mistrzowsku wszystkie metryki i świadectwa, uśmierciłem Jonasza i jako Janusz opuściłem miasto, gdzie znano moje biblijne imię. Wiedziałem teraz, że nikt mi niespodzianie nie zacytuje wersetu z Pisma świętego, nikt przy wigilijnej rybie, lub zgoła piątkowym śledziu, nie będzie usiłował zdobyć się na nieodłączny, płaski dowcip.

I rzeczywiście! Od nikogo nie otrzymałem więcej sieci na podrywkę, ani rozważań naukowych na temat tajemnic życia podwodnego. Przekonałem się jednak rychło, że inteligencja ludzka przejawia się najczęściej w złośliwości, czego do tej pory doświadczałem na sobie.

Odkąd zacząłem nosić nowe imię, takie, jak wielu, zrozumiałem, że pomysłowość ludzka w obmyślaniu przyjemności dla bliźnich jest bardzo ograniczona. Otrzymywałem mnóstwo darów, z tych, z któremi nigdy nie wiadomo, co zrobić. Dać dalej — nie wypada, sprzedać — nie warto, a używać — niema potrzeby.

Widział kto bowiem kiedy, żeby mężczyzna, normalny mężczyzna, używał kilku papierośnic, albo skórzanych portfeli? — Przyzwyczaja się do jednego przedmiotu, przywiązuje do niego. I kolekcjonuje resztę: krawaty, dobrane zazwyczaj bez gustu, kościane rozcinacze do książek i przybory do pisania na biurko, z których większość jest nędzną imitacją różowego marmuru.

Portfele rozdaje się młodszym siostrzeńcom, papierośnice — jeśli wartościowe — zastawia się w lombardzie, krawatami uszczęśliwia się „narzeczonych" naszych Kaś i Maryś. Rozcinaczy do książek używa się jako łyżek do butów, a „drogocenne, kararyjskie marmury" z gipsu, rozdaje się wśród ubogich krewnych, przyjmując potem z zawstydzeniem ich wylewne podziękowania za pamięć o starych, zapomnianych przez wszystkich ciotkach.

Nikt jednak, przez ciąg mego życia, nawet ci, co uważali się za moich najbliższych, nie podarował mi nigdy — „serwantki". Od dzieciństwa minęło tyle czasu, a nie przestawałem o niej myśleć. O mojej damie, o karnacji najrzadszej, różowej perły. Choć byłem już całkiem dorosły, nigdy nie przestawałem się spodziewać, że któregoś dnia zawita do mnie i zostanie, jako wspaniały dar życia. Czekałem na nią przecież od lat!

Raz, już zdawało mi się, że ją spotkałem, że wreszcie będę miał przy sobie na zawsze. Miała piękne blond loki, oczy koloru kwietniowego poranka i zarys obnażonych ramion — jak moja dama z sewrskiej porcelany, a nawet i wachlarz z kości słoniowej i koronkową chusteczkę w małych rączkach. Różowa krynolina szeleściła w tak walca.

Patrzyłem w oczy jej, powleczone Elfowym cieniem nocy, która odchodziła. Zdawało mi się, że w ramionach moich płynie senne marzenie. O pewnym jednak świcie — odeszła. Cóż! Nie jestem paziem w stroju markiza. Głowy mej nie zdobi biała peruczka, a postaci aksamitny ubiór z koronkowym kołnierzem, ani nóg — białe pończochy i wytworne łakierki na francuskim obcasie.

Nie mógłbym mojej markizie dać poczwórnego zaprzęgu, ani lokajów w szamerowanych liberjach. Odeszła — trąciwszy ledwie czubkiem różowego pantofelka moje szare życie.

Wprawdzie nie wiem, cobym począł dziś z moją markizą. Miała maleńkie rączki porcelanowej lalki, kibć tak szczupłą, że powiew wiatru mógłby ją złamać. Na dnie zalotnych oczu leżał strach przed trudnem życiem.

Może to i dobrze, że została dla mnie tylko figurynką z serwskiej porcelany, na komodzie z cedrowego drzewa...

Żal jednak trochę...

Teraz więc, w bliską już noc grudniową, w tę noc, w którą czekałem na ciebie w mojem dzieciństwie, przyjdź choć we śnie i podaruj trwożny uśmiech temu, który śmiał o tobie marzyć, choć mu na imię było tylko — Jonasz.

Janusz Koźmicki.

Co dzień niesie?

Żydzi jeżdżą tylko na przednich platformach tramwai.

(h) **Według nowego rozporządzenia Dyrekcji Tramwajów elektrycznych żydom wolno tylko jeździć na przednich platformach tramwai. Wozy i tylne pomosty przeznaczone są dla ludności aryjskiej.**

Skazanie żydowskich paserów.

(h) Przed Izbą karną w Kattowitz odpowiadali Stanisław Szmitko, Efraim Munzer i Mailoch Silberfeld, wszyscy zamieszkali w Jaworznie, oskarżeni o zawodowe paserstwo.

Postrachem całej okolicy Jaworzna jest grasująca na tym terenie banda złodziejska, którą przewodzi herszt Kocur. W ostatnim czasie banda ta wykonała szereg włamań i kradzieży. Główny osk. Stanisław Szmitko, trzynastokrotnie karany przestępca, był paserem tej bandy. Było powszechnie wiadomo, że Szmitko pomagał bandzie w organizowaniu przestępstw. Na polecenie Kocura trudnił się sprzedażą rzeczy pochodzących z kradzieży i tak między innemi sprzedał współoskarżonym żydom królikt oraz kozę, żądając za jednego królika cenę 2.40 Rm. oraz za kozę od 12—15 Rm. Na rozprawie żydzi tłumaczyli się, że nie wiedzieli, iż zwierzęta pochodzą z kradzieży. Sąd skazał zato Stanisława Szmitko na jeden rok i 3 miesiące ciężkiego więzienia, zaś Efraima Münzera i Mailocha Silberfelda na 6 miesięcy więzienia.

Wściekły kot pokąsał dziecko.

(b) Do miejskiego szpitala pow. w Bendzinie przywieziono w dniu 18 bm. w godzinach wieczornych 6-letnią dziewczynkę, pokąsaną przez wściekłego kota. Stan zdrowia dziewczynki jest dość poważny, niemniej jednak nie budzi poważniejszych obaw o życie. Kota unieszkodliwiono, a dziecko oddano w ręce lekarzy-specjalistów, którzy zbadają, czy rana zadana przez wściekłego kota, może mieć jakieś szkodliwe następstwa dla jego zdrowia.

(b) **DBAĆ O WYSTAWY SKLEPOWE.** Na terenie całego Zagłębia a zwłaszcza w Sosnowitz zauważono, że wystawy sklepowe pomimo, że w wielu wypadkach są najzupełniej udane, nie spełniają swojego zadania z powodu zamglonych szyb, przez które kompletnie nic nie widać. Należało te braki usunąć, zwłaszcza, że nie pociąga to za sobą prawie żadnych kosztów, a jeśli nawet, to bardzo minimalne. — Najpiękniejsza wystawa sklepowa, oglądana przez zamgloną oparami szybę, nie robi właścicielowi reklamy i sprawia nieestetyczne wrażenie.

(b) **ROZBIŁ NOS O PRZYDROŻNE DRZEWKO.** W Sosnowitz przy Hauptstr. 11-letni chłopiec J. M. zamieszkały przy tejże ulicy uderzył się o przydrożne drzewko tak silnie, że doznał silnego krwotoku nosa. Chłopca odprowadzono do domu. — Przyczyną wypadku była hulajnoga, na której chłopiec jadąc dość dużą szybkością potknął się o przechodnia.

(b) **POBITA PRZEZ PRZYJACIÓŁKĘ.** Do lekarza dyżurnego miejskiego szpitala powiatowego w Bendzinie w dniu 19 listopada br. o godz. 13 zgłosiła się mieszkanka Grodźca Mitka Leokadja, donosząc, że została pobita przez swą przyjaciółkę Ciapała Walerję. Lekarz stwierdził jedynie nieznaczne rozdarcie skóry na głowie i uszkodzenie tętnicy, co spowodowało bardzo silny upływ krwi. Mitkę po nałożeniu jej opatrunku pozostawiono narazie na kuracji w szpitalu.

Wprowadzenie naczelnika Urzędu Skarbowego w Sosnowitz.

(h) **W obecności licznych przedstawicieli władz i społeczeństwa odbyło się w sali koncertowej Domu niemieckiego w Sosnowitz uroczyste zaprzysiężenie nowego naczelnika Urzędu Skarbowego w Sosnowitz Dr. Drengenberga.**

Po przywitaniu obecnych przez dr Nitschmanna głos zabrał Oberfinanzpräsident Dr. Janke. Po krótkim przeglądzie historycznym, podkreślił ciężką pracę urzędników nad gospodarczem uzdrowieniem tego obszaru, przechodząc następnie do omówienia nad organizacją władz skarbowych oraz zadań, czekających realizacji.

Po mowie wprowadził nowego naczelnika Urzędu Skarbowego w Sosnowitz dr Drengenberga w swój urząd.

Zkolei zabrał głos Kreisleiter Rademacher, który nowemu kierownikowi złożył życzenia. W imieniu zarządu miejskiego życzenia złożył Oberbürgermeister Schönwalder podnosząc, iż akcja upiększenia miasta wymaga współpracy między zarządem miasta a władzą skarbową. Następnie zabrał głos Dr. Nitschmann, który w imieniu współpracowników złożył swojemu zwierzchnikowi życzenia.

Nawy kierownik Urzędu Skarbowego w Sosnowitz Dr. Drengenberg podziękował wszystkim za życzenia i oświadczył, że i nadal wszystkie swoje siły poświęci wielkiemu celowi do odbudowy tego obszaru.

Lekkomyślna zabawa dzieci przyczyną nieszczęścia.

(h) **W Dombrowie przy Zombkowitzerstrasse w gmachu szkoły powszechnej Nr. 6, miał onegdaj miejsce nieszczęśliwy wypadek, spowodowany lekkomyślną zabawą dzieci.**

Z sąsiedniej szkoły powszechnej wracała grupka uczni i w chwili, gdy mijała zabudowania szkoły Nr. 6, wrzucono kilka małych „bomb“, nabytych w sklepie z zabawkami dziecięcemi, które tak nieszczęśliwie eksplodowały, że dwie znajdujące się tam dziewczynki zostały poważnie poparzone. Sprawcy głupiego żartu rozbiegli się do domów, nie wiedząc o tem, że żart skończył się nieszczęściem. Zabawy takie zdarzają się bardzo często i bywają wypadki, że kończą się podobnie, jak i tym razem. Należy na to stanowczo zwrócić uwagę. Dzieci bardzo często za pieniądze otrzymane od rodziców na przybory szkolne, kupują kapiszony i inne nieszkodliwe napozór materjały wybuchowe, które rzecz zrozumiała, są nieszkodliwe tylko wtedy, jeśli są użyte pojedynczo. Dzieci natomiast, a zwłaszcza chłopcy, robią z takich kapiszonów jeden duży ładunek, który przy wybuchu łatwo spowodować może nieszczęście. Rodzice i opiekunowie powinni się tem zająć i w pierwszym rzędzie nie dawać dzieciom za dużo pieniędzy, a jeśli to z uwagi na wydatki szkolne jest rzeczą konieczną, to należy wydatki te jak najdokładniej skontrolować. Z drugiej zaś strony sami sprzedawcy powinni być powściągliwi w sprzedaży podobnych zabawek, ostrzegając niepełnoletnią klientelę przed skutkami czynienia z kapiszonami eksperymentów. Często notowane przez prasę smutne wypadki niewinnych zabaw małoletnich powinny być tutaj ostrzeżeniem aż nadto wystarczającem.

(b) **PIES UKĄSIŁ CHŁOPCA.** W Bendzinie przy ulicy Hinter dem Wall pies ukąsił chłopca tak mocno, że musiano wezwać lekarza, by opatrzył ranę. Psa unieszkodliwiono, nie zdołano jednak odnaleźć jego właściciela.

(t) **NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK.** W ubiegłym tygodniu w Myszkowie w fabryce papieru uległ nieszczęśliwemu wypadkowi silnego stłuczenia głowy mieszkaniec Mijaczowa Leon Lipecki. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy przez miejscowego lekarza kasy chorych przewieziono Lipeckiego na dalszą kurację do szpitala w Zawierciu.

(t) **ZŁODZIEJE DROBIU.** W nocy na 18 listopada b. r. nieznani sprawcy zakradli się w Myszkowie na Pustkowin Ligocki do realności Machulskiego, skąd skradli kury. Równocześnie w realności Ślązaka wyrwali dziurę do obory ale spłoszeni uciekli, nie zdążywszy nic zabrać.

Jakuci — ginący lud.

(Stan) **Kraków**, w listopadzie. W śnieżnej pustyni, między wschodnią Syberją a brzegami oceanu Lodowatego północnego, żyje plemię Jakutów, ludu skazanego na zagładę. Zwolna, ale bez przerwy, wymierają Jakuci.

Około 1880 roku było ich ponad 800 tysięcy, obecnie **zmniejszyła się ta liczba do 100 tysięcy.** Jeszcze jeden wiek i prawdopodobnie **Jakuci zginą z powierzchni ziemi.** A nietylko im grozi zagłada; także inne ludy Syberji północnej, **Tunguzi, Czukczowie i Samojedzi skazani są na wymarcie.**

Główną przyczyną ich wymierania jest zimno, dochodzące w tych stronach rokrocznie do 80 stopni Celsjusza poniżej zera, czyniące gubernję Wierchojańską najzimniejszym okręgiem ziemi. **Mrozom towarzyszą nieodłącznie głód i liczne choroby, pochodzące z brudu i braku kultury.** Straszliwe mrozy pociągają za sobą corocznie szereg ofiar, szczególnie t. zw. „purga“, t. j. śniegowa trąba powietrzna. Nieraz śniegi zasypują wtedy całe osiedla, powodując śmierć głodową żywcem pogrzebanych. Biada również karawanom, które w drodze straszliwa „purga“ zaskoczy. **Przeciw lodowym podmuchom takiego huraganu nie ochroni żadne futro.** Zanim mroźny wicher przestanie dąć, już ludzie i zwierzęta pociągowe, psy i renifery, są skostniali na śmierć.

Także dzikie zwierzęta stają się w zimie straszliwymi nieprzyjaciółmi człowieka. Szczególnie groźne są wilki i niedźwiedzie, wychodzące z tajgi, syberyjskiego lasu pierwotnego. **Stada wilków, gnane głodem, rzucają się nieraz na całe karawany.** Nawet strzały, kładące pierwsze ich szeregi, nie są zdolne napastników odegnać.

Nieraz wilki trzymają w oblężeniu całe wsie, atakując zwłaszcza dalej wysunięte domy. Zdarzały się wypadki, że mieszkańcy obleżonej wsi, po wyczerpaniu zapasów amunicji, ulegali w walce ze stadem.

Niebezpieczne są także niedźwiedzie, które najczęściej w pojedynkę zaglądają do wsi. **Gdy zima trwa dłużej niż zwykle, niedźwiedzie budzą się ze swego snu.** Czasem Jakuci zwabiają je umyślnie do swych osiedli, rzucając na drogę kawały zmarzłego mięsa reniferów. Kiedy niedźwiedź zwabiony przybędzie, Jakuci witają go morderczym ogniem karabinowym. Inny, zgoła barbarzyński sposób Jakutów polowania na dzikie zwierzęta jest następujący:

Ostre kawałki stali oblepia się tłuszczem i mięsem, tworząc w ten sposób przynętę. Kiedy zwierzę pożre odrzucone mięso, stal przebija mu wnętrzności i zwierzę ginie w okropnych męczarniach. Dokoła w ten sposób ubitej sztuki gromadzi się ludność danej wsi, dając okrzykami wyraz swej radości z powodu uzyskania pokarmu na jakiś czas.

Pożywieniem Jakutów jest przeważnie mięso reniferów, zwierząt dzikich i ryb. **Chleb należy tutaj do niezwykłych delikatesów,** gdyż ludność jest skazana wyłącznie na dowóz zboża z południowej Syberji. Zwykle trzy albo cztery razy do roku odchodzą z Jakucka, głównego miasta tej śnieżnej pustyni, karawany z żywnością dla dalekiej północy, ale nie zawsze dochodzą one do miejsca swego przeznaczenia. **Często zapadają się ciężkie sanie w zaspy śnieżne, z których nieraz zaledwie ludzie i zwierzęta mogą się uratować.**

Mieszkańcy okolic północnych, szczególnie zesłańcy polityczni, odczuwają nieprzybycie transportu mąki bardzo dotkliwie. Skazani wyłącznie na mięsne pożywienie, ulegają **różnym swoistym chorobom.**

Te same choroby prześladują także Jakutów, o których nie można powiedzieć, by byli przyzwyczajeni do jednostronnie mięsnego pożywienia. Inną plagą Jakutów są **choroby zakaźne, mające swe źródło w niezwykłym brudzie tych ludzi.** O pomocy lekarskiej nie można tam prawie mówić, gdyż na każdego lekarza w okręgu Wierchojańska przypada do obsłużenia obszar, wynoszący przeszło 10 tysięcy kilometrów kwadratowych. W tych warunkach jest dla lekarza fizyczną niemożliwością, odwiedzić każdą wieś swego okręgu, chociażby raz do roku.

W te to najnędzniejsze okolice ziemi zsyłano rosyjskich przestępców politycznych, skazując tych inteligentnych ludzi na powolne zamieranie wśród barbarzyńskich plemion.

U WRÓŻBITY.

— To pan jest wróżbitą i umie przepowiadać przyszłość?

— Tak! A czem mogę służyć?

— Niech pan będzie tak dobry i powie mi gdzie moja żona pójdzie po śmierci, do nieba, czy do piekła, bo ja nie chciałbym się z nią tam spotkać.

BOLESŁAW RYBAK.

Powódź

51

Gdyby teraz spotkał kogoś chętnego do nitki — niewątpliwie zabrałby się do awantury. Na szczęście nie było dookoła nikogo, z karczmy jedynie dolatywał go odgłos pijanego chłopstwa. Dzień, który pod wieczór rozpoczął się tą cudowną dla Putyry sceną z panną Marjettą, kończył się dla niego ochydnie poczuciem własnej beżwartościowości i nicości.

W takim nastroju ludzie bardziej wrażliwi myślą o samobójstwie, ale Putyra był zbyt silną naturą, aby miał ulec takiej pokusie. Wogóle nie myślał o tem, aby rozstawać się z życiem, choć ono było tak szarem i beznadziejnem...

Zresztą czemże były jego obecne zmartwienia wobec trosk, które już miał poza sobą. Putyra zastanowił się nad tem teraz, kiedy ogarnęło go zniechęcenie. Przypomniał sobie wiecznie zacharowaną matkę, kłótliwą i zmęczoną, która nie miała nigdy czasu na zajęcie się dziećmi. Najwyżej, jeśli od czasu do czasu poczęstowała któreś z dzieci soczystym klapsem. Problem wychowania dzieci nie istniał dla niej zupełnie. Ważniejszem było zaopatrzenie dzieci w jedzenie, a to wcale nie było takie łatwe.

O szkole nie było mowy. Putyra dobrze pamiętał, jak matka nie mogła się doczekać, kiedy on nareszcie przestanie chodzić do szkoły. Najchętniej wogóle nie posyłałaby go na naukę, bo to według niej, było jedynie stratą czasu. Gdy tylko skończył cztery klasy, musiał odrazu zająć się zarabianiem na życie.

Teraz, kiedy Putyra był już starszym robotnikiem w fabryce, wykwalifikowanym specjalistą, z uśmiechem politowania wspominał te czasy swego pierwotnego „zarobkowania“. Próbował wszystkiego. Najprzód zdołał sobie zaskarbić sklepikarza z sąsiedniej kamienicy. Pomagał mu w przenoszeniu jarzyn, owoców i drobnych skrzynek. Dostawał za to jakieś nadgniłe jabłko, czasem parę groszy, a czasem szturchańca, jeśli po drodze upuścił coś, albo spróbował skraść owoc. Potem przyszła kolej na sprzedaż dzienników, ale gdy jego konkurenci napadli na niego i jako, że był słabszy, zbili go, a przy tej sposobności potargali mu kilkanaście egzemplarzy pisma, marzenia o karjerze na tej drodze rozwiały się. Chłopak zajął się wobec tego wyszukiwaniem odpadków papierosów i robieniem z nich nowych „cygaretek“ dla niewybrednej młodzieży przedmieścia.

Ten interes był już dużo lepszy i niewątpliwie niósłby jeszcze większe dochody, gdyby nie to, że ojciec zabierał mu najlepsze sztuki znalezionych niedopałków, a pozatem sam Wojtek nauczył się szybko palić. Bywało. że cała zdobycz szła na opędzenie potrzeb domowych i wtedy z dochodem było gorzej.

A potem ojciec umarł. Pracował na budowie i spadł z wysokiego rusztowania. Przywieziono go do domu, bo do szpitala już nie chcieli go przyjąć. Nie było po co. Putyra pamięta, jak ojciec leżał na łóżku blady i jęczący. On sam siedział w kącie i niewiele sobie zdawał sprawy z tego, co dzieje się z ojcem. Ale naraz oczy ojca otwarły się i spoczęły na jego twarzy. Mały Wojtek, ciągnięty jakąś tajemną siłą, podszedł bliżej do ojca. Stary pogłaskał go po głowie i zaczął coś mruczeć pod nosem, ale chłopiec go nie rozumiał. Ojciec szepnął jeszcze: „matka... uważaj na matkę“. To było wszystko.

Mały Wojtek nie wiedział o co chodzi. Ojciec leżał niby na łóżku, ale czuło się, że go nie było. Przyszły potem jakieś baby, które dopomogły jego matce ubrać zmarłego w odświętne ubranie, a Wojtek nie mógł zrozumieć, jak mogą ruszać ojca, który według opinji lekarza miał złamany kręgosłup. Przecież go musiało to boleć. Ale ojciec leżał i nic nie mówił. Wiało od niego jakiemś dziwnem, przygnębiającem zimnem. Gdy wreszcie włożono zwłoki ojca do trumny, Wojtek odważył się podejść bliżej i dotknąć ręki ojca. Była przerażająco zimna. Lodowata wprost. Wojtek cofnął swoją dłoń i wtedy dopiero odczuł, że stało się coś dziwnego.

Nigdy nie żył z ojcem zbyt blizko. Nie mieli właściwie nic wspólnego ze sobą, ale w tej chwili Wojtek zrozumiał, że stracił kogoś, kto mu w przyszłości mógł pomóc. I że teraz zostaje sam na świecie, bo matka się nie liczy. Polały się rzewne łzy po twarzy Wojtkowej. Płakał **Wojtek! na drugi dzień i potem, kiedy ojca wkładano do zimnego, błotnistego grobu na cmentarzu.** Martwił się, że ojcu będzie tam ciemno i zimno. Chciał coś pomóc, a wiedział, że nie jest w stanie. I to właśnie wprawiało go w stan skrajnej rozpaczy.

Lata po śmierci ojca przemknęły we wspomnieniach Putyry, niczem film. Matka pracowała dalej, ale w domu było coraz gorzej. Sprzedawało się wszystko, co było do sprzedania i co ludzie chcieli kupić. A raz matka przewróciła się przy balji. Wojtek podbiegł do niej i wołał na nią, aby się podniosła. Nie pomagało. Zrozpaczony chłopiec poszedł do sąsiadki i z jej pomocą ułożył matkę na łóżku. Na tem samem, na którem umarł ojciec. Wezwano pogotowie ratunkowe, ale lekarz oświadczył, że nic nie może pomóc. Dał jakiś zastrzyk i kazał wezwać lekarza miejskiego. Gdy ten przyszedł było już po wszystkiem. Wojtek był sierotą. Teraz już jednak nie płakał. Zawziął się w sobie i powiedział sobie, że sam będzie walczył o życie.

Zaopiekowali się nim jacyś ludzie, ktoś mu dał jakąś posadę chłopca na posyłki w biurze. Ale Wojtkowi to nie odpowiadało. Nie lubiał, jak byle kto, nawet najniższy urzędnik, taki pogardzany przez wszystkich, krzyczał go i wymyślał tylko dlatego, aby na kimś wyładować swoją złość. Wojtek nie chciał być popychadłem i dlatego poszukał sobie innej „posady“.

Pracował jakiś czas u ślusarza, potem przeszedł do fabryki, a gdy zaczął się kryzys i zredukowano go, Putyra był już wykwalifikowanym robotnikiem. Było wprawdzie trudno o pracę, ale wtedy trafiła się właśnie okazja dostania posady u dyrektora Korabiowskiego. Tak tedy Putyra dostał się w bezpośrednie pobliże panny Marjetty.

(Ciąg dalszy nastąpi).